

Nałogowi naciągacze

Z pewnym wstydem, ale bez bicia przyznaję się – palę papierosy i to od bardzo, bardzo dawna. Palę ich sporo. Nie znaczy to, że pochwalam ten nałóg. Przeciwnie – palenie to głupota uciążliwa, przede wszystkim dla samego... palacza. Chętnie bym się jej pozbył, ale cóż... Papierosy są drogie, bo ich cena składa się głównie z podatków, śmierdzące, zanieczyszczające otoczenie rozsypywanym popiołem, wypalają dziury w różnych rzeczach, a niektórzy uważają, że całowanie palących kobiet przypomina... wylizywanie popielniczki. Trudno też nazwać ten nałóg zdrowym. Coś w tym jest. Ale nie demonizowałbym sprawy. Tak się składa, że w moim otoczeniu na nowotwory umierały wyłącznie osoby, które nie paliły wcale, albo prawie wcale. Ostrzeżenia umieszczane, na żądanie obłąkanego ustawodawcy, na paczkach z ćmikami najzwyczajniej mnie śmieszą. To prawda – papierosy są szkodliwe, ale nie bardziej niż niektóre produkty spożywcze (np. słodycze, albo zupki w proszku), na których nikt jakoś żadnych ostrzeżeń nie umieszcza. A czy można, w ciągu jednego dnia, „zapalić” się tytoniem na śmierć. Nie sądzę. A co z gorzałą? Przecież można nią zażłopać się na śmierć i to w ciągu niewielu godzin. Tylko, że nikt jakoś tego nie robi. Znany jest przypadek człowieka, który pijał surowy sok z marchwi, dla jego „zdrowotnych” właściwości. Umarł – wątroba nie wytrzymała trzech litrów dziennie. I nikt jakoś nie skarżył producentów marchwi i sokowirówek o bająnskie odszkodowania za „spowodowanie” tej śmierci. Niestety zupełnie inaczej mają się sprawy z palaczami - ci skarżą namiętnie koncerny tytoniowe o bająnskie odszkodowania za „wpędzenie w nałóg”. I, co najgorsze, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, takie odszkodowania... dostają! To paranoja. Żyjemy, najwyraźniej, nie w świecie prawa, ale prawników. Prawników, którzy pomagają pod byle pretekstem wyłudzać bejmy za każdą głupotę – oczywiście nie robią tego za darmo. A i w Polsce powstało ostatnio jakieś idiotyczne stowarzyszenie, które ma zamiar skupiać palaczy i pomagać im wyłudzać odszkodowania od koncernów tytoniowych za „wpędzenie w nałóg” (sic!). A co z innymi nałogami? Jakże liczne one są! Czy czeka nas fala pozwów do gorzelni i browarów za wpędzenie w nieprzytomne opilstwo? Do kartelów narkotykowych za zamiłowanie do ćpania? Do dostawców Internetu za wpędzenie w nałóg surfowania po sieci? A do gastronomów za uzależnienie od grochówki z wkładką i schaboszczaka z kapuchą? Prawda, że głupie? Tak samo jak żądanie odszkodowania za „wpędzenie w nałóg” przez palaczy. A prawda jest taka, że za swoje życie i nałogi każdy odpowiada sam. Nie biorę narkotyków i nikt nie jest w stanie zrobić ze mnie narkomana, bo po prostu tego nie chcę – tak wygląda sprawa z każdym innym „nałogiem”. Sami w to wdepnęliśmy – sami wyłaźmy. Ewentualnie z pomocą najbliższych – tu puszczam perskie oko do mojej Wielce Czcigodnej kuzynki Hanki, która szykuje zamach na moje nikotynowe uzależnienie i to z pomocą jakiegoś barbarzyńskiego, germańskiego kalendarza, ale ona robi to, przynajmniej, prywatnie. Ciekawe czy jej się uda?

A zresztą – większość z nas ma tak niewiele przyjemności w życiu, że tylko nałogi mogą nieco rozjaśnić szarą rzeczywistość. A więc – śmiało – uzależnijmy się, ale nie od byle świństwa jeno od rzeczy zacych: uśmiechu, porządnych ludzi, dobrego wina, pogody ducha, wyśmienitej kuchni i, mam nadzieję, moich felietonów. A od tytoniu? Lepiej nie.

Mariusz Warzak